

„Żołnierz królowej Madagaskaru“

RZECZ niesłychana — kankany, podkasana muza, komedia muzyczna, prawdziwy rozrywkowy spektakl dostał się na afisz poniedziałkowego statecznego Teatru TV. Odświeżył go, przewietrzył, a nam widzom dał uroczy wieczór.

Gwiazda pierwszej wielkości była Barbara Krafftówna. Jako Kamilla w „Żołnierzu królowej Madagaskaru” godnie przejęła pałeczkę po Mirze Zimińskiej, słynnej odtwórczyni tej roli.

Krafftówna grała wspaniale, miała wdzięk, sex, temperament, poczucie humoru, świetnie śpiewała, bezbłędnie podawała dowcipy. Marzy nam się, by ją zobaczyć w „Żołnierzu” na dużej scenie.

Mecenasa Mazurkiewicza, pamiętną rolę Ludwika Sempolińskiego, grał Gustaw Lutkiewicz. Stworzył postać zabawną, w miarę fin de siècle, w miarę prowincjonalną. Maciej Damiński jako swawolny „Kazio nie męcz ojca” wykazał wiele pomysłowości i zrzeczności.

Piosenki Tuwima z muzyką Sygietyńskiego brzmiały doskonale, szkoda nam tylko „Warszawy” Bartelsa, która została trochę po macoszemu potraktowana — na wizji zaśpiewano tylko jedną zwrotkę, inne szły na tle plansz.

Wanda Laskowska, reżyserka i autorka adaptacji telewizyjnej, miała nie lada kłopot, by pomieścić w studio sceny zbiorowe: balet i kankana. Udało jej się osiągnąć rzecz najważniejszą: rytm, tempo, werwę, brawurę.

Wśród świetnej obsady wystąpili: Jedlewska, Walterówna Dzwonkowski, D. Damiński, Kobuszewski, Surowa, Zapasiewicz i inni.

Spędziliśmy miły wieczór, relaksowy, odpoczynkowy. Farsa Tuwima według Dobrzańskiego sprawdziła się także na telewizyjnym ekranie.

Bylibyśmy wdzięczni telewizji za prezentowanie nie tylko w sobotnie wieczory rozrywkowego repertuaru. Reżyseria TV A. Minkiewicz, dekoracje Puigwserver, kostiumy Pietrusińskiej, muzyka Sygietyńskiego, kierownictwo muzyczne Borzyma. (woy)